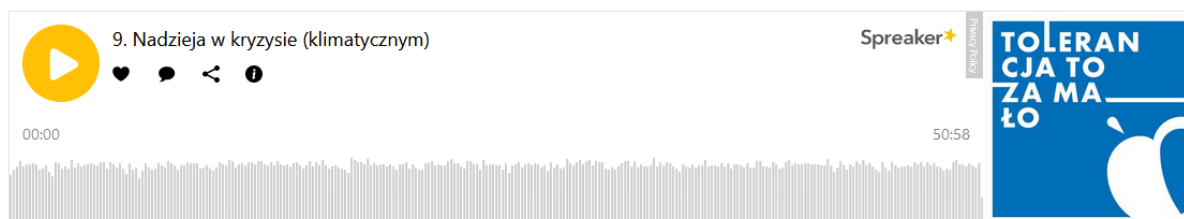


Posłuchaj nas na www.pah.org.pl/podkast



Łukasz: Witamy w dziewiątym odcinku podcastu Zespołu Edukacji Polskiej Akcji Humanitarnej. Będę mówić do Was będę

Joanna: Łukasz Bartosik

Łukasz: i Joanna Pankowska

Joanna: - Odcinek nazwaliśmy " Nadzieja w kryzysie klimatycznym"

Łukasz: Do rozmowy zaprosiliśmy Tomasza Markiewka, wraz z którym zastanawiamy się nad tym co możemy zrobić w obliczu kryzysu klimatycznego

Joanna: I gdzie szukasz nadziei na zmianę

Łukasz: Zaczynamy

Joanna: To jest nasz dziewiąty odcinek i od samego początku wiedzieliśmy, że ten dzień musi nadejść, kiedy będzie rozmawiać o katastrofie klimatycznej. Oczywiście ta katastrofa przewijała się przez nasze odcinki w jakimś mniejszym lub większym stopniu, zależnie od tematu. Większa na pewno była w kwestiach wodnych, ale samą kwestię klimatu zastanawialiśmy się jak podjąć, tak żeby nie pomijać tego największego globalnego wyzwania, ale żeby jednak dołożyć coś do tej debaty, a nie tylko powtarzać to co już jest powszechnie znane i przyjęte, bo nie wiem czy podzielasz mój entuzjizm, ale wydaję mi się, że jednak osób poważających całą katastrofę klimatyczną, to jednak już znikają te głosy w debacie publicznej

Łukasz: Trudno powiedzieć, bo myślę, że te głosy są z mojej perspektywy obecne, ale to zależy jak bardzo głośne są i myślę, że może właśnie ilościowo jest ich mniej, ale wciąż trudno nam przyjąć chyba tą debatę na inne tory i rozmawiać o tym co zrobimy i jak niż jeszcze tutaj energię naszą zużywać do tego, żeby tłumaczyć, że zmiana klimatu następuje

Joanna: Ja mam takie poczucie, że mimo wszystko jest więcej tych rozmów, chociażby z powodu jakichś dokładnych rozwiązań finansowych. Już ten przysłowiowy ciężar w ostatnich latach i do tego też...

Łukasz: Joanno, Ty żyjesz w bańce informacyjnej

Joanna: No żyję w bańce informacyjnej to na pewno, ale też w tej samej bańce jeszcze niedawno trzeba było poświęcać bardzo dużo energii na to, żeby przekonywać, że ten

klimat się zmienia i że powodem zmiany klimatu jest działalność ludzi. Teraz już jednak to jest punkt wyjścia wydają mi się bardzo wielu rozmów.

Łukasz: Twoich... Dobrze, to wysyłajcie nam kartki pocztowe z Waszymi doświadczeniami, o tym czy musicie jeszcze przekonywać do istnienia zmian klimatu i do katastrofy klimatycznej, czy już dyskutujecie o czymś innym. A tymczasem my zastanawiając się nad tym jak ugryźć ten temat zaczęliśmy czytać książki i spadła nam z nieba książka, która niedawna zresztą została opublikowana i z autorem tej książki będziemy dzisiaj rozmawiać. Za chwilę do niego przejdziemy, ale właśnie ta książka była dla nas główną inspiracją do tego, aby porozmawiać o zmienianiu świata, które wbrew pozorom nie odbywa się po raz pierwszy i wbrew pozorom wyzwania rządu katastrofy klimatycznej zdarzały się ludzkości wcześniej.

Joanna: Tak, wydają mi się, że to jest taki ciężar bardzo dużo manewrowania między tym, żeby uwierzyć optymistycznie, że coś da się zrobić, że jeszcze nie jest za późno i że w ogóle mamy sprawczość jako pojedyncze osoby, a pomiędzy takim wpadnięciem w panikę i w to, że tylko ten klimat oładnie nam całe życie. Dlatego też ten autor i ta książka, bo wydają mi się, że ona stanowi taki idealny balans między optymizmem a realizmem wyjścia z tej sytuacji, bo ja przyznam się szczerze, że przechodzę różne fazy w moich rozważaniach na temat klimatu od takich myśli, że naprawdę nie wierzę, że się uda, bo właśnie są takie momenty, kiedy czytam, słucham debaty publicznej i myślę sobie, że już kurde nie da się nic zrobić, że już tak naprawdę jeżeli wciąż jesteśmy w tym momencie tak daleko od rozwiązań, to jest za późno, a są takie momenty kiedy sobie myślę, że są takie ruchy, jest tyle zaangażowanych osób, jest tyle organizacji, jest tyle młodzieży chodzące na strajki i tak dalej. Nie nazwałabym to takim hurra optymizmem, ale rzadko kiedy jestem gdzieś właśnie pomiędzy tymi skrajnościami, gdzieś w takim miejscu po środku

Łukasz: Tak. Ja muszę przyznać, że dawno nie miałem takiej rozmowy, która napętniła mnie takim optymizmem, jak ta, którą odbyliśmy. Mam zdecydowanie chyba teraz więcej takich momentów pesymistycznych i to nie tylko w kontekście kryzysu klimatycznego, ale też innych globalnych wyzwań, które wydają mi się skomplikowane, nierozwiązywalne, albo przynajmniej mam wrażenie, że nieraz nie ma woli do tego, że w ogóle podjąć te wyzwania, wolimy żyć w takich iluzjach. Natomiast dopadają mnie takie myśli coraz częściej, że to wszystko jest kwestia perspektywy jaką przejmujemy. Jak rozszerzamy sobie to na dłuższe okresy, to łatwiej nam często powiedzieć, że wiele rzeczy się zmieniło.

Joanna: Ja myślę, że też pandemia była takim przyczynkiem najpierw do tego, żeby uwierzyć, że ogromne zmiany są możliwe, bo rzeczywiście z powodu pandemii z dnia na dzień weszliśmy w zupełnie inny tryb życia bycia i życia. Na początku miałam taki hurra

optymizm, że jeśli przy pandemii to się udało, że ludzie z dnia na dzień zmienili swoje życie. To przecież przy klimacie, jeżeli uwierzymy zbiorowo, że jest tak samo poważna sytuacja jeśli nie bardziej, to też się uda. Potem były różne etapy podczas tej pandemii, kiedy bardziej lub mniej w to wierzyłam, ale wydają mi się, że to też było takie ciekawe ćwiczenie zbiorowej wyobraźni co można

Łukasz: Też mam różne momenty. Czasem sobie myślę, że to pozwoliło nam wyobrazić sobie jak może wyglądać świat około pandemiczny i około katastroficzny, ale z drugiej strony zobaczymy, wydają mi się, że to co się stanie bezpośrednio po pandemii pokaże nam jak bardzo wyciągamy z tego wnioski.

Joanna: I o to mniej więcej i wiele innych rzeczy, spytaliśmy naszego już wspomnianego gościa. Jest to Tomasz Markiewka, filozof, publicysta, tłumacz. Jest to też wykładowca na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego najnowsza książka nosi tytuł: "Zmienić świat, raz jeszcze. Jak wygrać walkę o klimat". To stało się przyczynkiem do naszego zaproszenia i naszej rozmowy. więc może przejdźmy już do niej

Łukasz: Tak będzie dawkować ją Wam, czyli będzie fragmentami przesłuchiwać się jej i uzupełniać to co w niej pada, więc zapraszamy teraz na wprowadzenie i fragment numer jeden

Tomasz: Tomasz Markiewka, publicysta, pracują na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i uczyć filozofii.

Joanna: No właśnie, co filozofia ma do zaproponowania w debacie na temat klimatu. Dlaczego w ogóle filozof się tym zajmuje?

Gość: Wydają mi się, że myśmy weszli w pewien etap dyskusji o kryzysie klimatycznym na którym potrzebuje humanistów. Na tym pierwszym etapie potrzebowaliśmy przede wszystkim ekspertów czy ekspertek od klimatu i oni swoją pracę wykonali bardzo dobrze. Tak naprawdę wykonali ją już jakieś 40 lat temu, bo mniej od 40 lat wiemy, że klimat się ociepla, że ociepla się w wyniku działalności człowieka i że skutki mogą być katastrofalne i na szczęście wokół tego buduje się dosyć duży konsensus publiczny., Jest coraz mniej osób, które wprost zaprzeczają tym naukowym tezom i teraz nadszedł czas na etap drugi, gdzie zaczniemy się zastanawiać OK, kryzys klimatyczny istnieje i co z związku z tym, co mam zrobić, jak mam zmienić nasze społeczeństwa i wydają mi się, że tu jest rola dla humanistów, humanistek, dla obywateli, dla obywaterek, dla każdego kto czuje się zaangażowany w ten problem.

Joanna: To zanim może jeszcze o klimacie, to zaprosiliśmy Cię do rozmowy dlatego, że napisałaś książką " Zmienić świat raz jeszcze i jak wygrać walkę o klimat". Ten tytuł sugeruje, że raz jeszcze, czyli on już był zmieniany. Czy mógłbyś podać przykłady tych pozytywnych zmian, którymi możemy się inspirować do współczesnej walki o klimat

Gość: Właśnie mi zależało na tym, żeby podkreślić, że to nie jest tak, że my po raz pierwszy musimy się zmierzyć z tego rodzaju wyzwaniem, bo też istnieje taki trend pesymistyczny, że to się nie uda, bo wyzwanie jest tak duże, a ludzkość jest tak beznadziejnym gatunkiem, że nie ma szans, żeby to się udało. Więc ja przypominam, że w wielu punktach naszej historii myśmy dokonali dużych zmian. Na przykład wyobraźmy sobie, że na początku XX wieku mówimy komuś, że nastanie świat w którym istnieje ośmio godzinny dzień pracy, a nie szesnasto. Świat w którym kobiety mają prawa wyborcze, nie dość, że mają prawa wyborcze, to czasem zostają prezydentkami, premierkami różnych krajów. Świat w którym edukacja jest powszechną, a nie jest zarezerwowana dla garstki społeczeństwa. Świat w którym podstawowe sprawy związane z higieną i tak dalej, przynajmniej w tych krajach zachodnich są powszechne i to taka osoba na początku XX wieku powiedziała nam, że to jest niemożliwe, że to jest jakaś utopia, że to jest nieprawdopodobne, że świat się tak zmieni, a jednak się tak zmienił. To jest jeden element, ale drugi o którym należy pamiętać, że on się nie zmienił sam z siebie. Istnieje też taka opowieść, że po prostu postęp techniczny albo wolny rynek albo globalizacja i to samo z siebie spowodowało te zmiany, ale jak przejrzymy się na historię, to jednak ludzie musieli dosyć poważnie o te zmiany, jeżeli znieść segregację rasową w Stanach Zjednoczonych, to tysiące ludzi musiało długo wychodzić na ulice, podobnie z prawami wyborczymi kobiet, podobnie z prawami pracowniczymi. Myśmy o tym zapomnieli, ale przecież te boje ośmiogodzinny dzień pracy, o prawo zapisywania się do związku zawodowego i tak dalej, to były dosyć krwawe boje, w których ginęły ludzie. Więc ważne jest dla mnie, żeby pamiętać o dwóch elementach, żeśmy zmieniali świat to po pierwsze, a po drugie, że ta zmiana zawsze wymagała zbiorowej mobilizacji, nie przychodziła sama z siebie. Ludzie musieli tą zmianą sobie wydrzeć.

Joanna: Zarówno w tej książce, ale chyba też w poprzedniej, mówisz dużo o upolitycznieniu kwestii. I wydaje mi się, zresztą sam też o tym piszesz, że ta polityczność jest rozumiana jako coś złego w Polsce, zresztą nie tylko w Polsce, we współczesnych zachodnich społeczeństwach. Chciałabym, żebyś trochę powiedział o tym jak ty rozumiesz tę polityczność i jak ją odróżniasz od partyjności, bo wydaje mi się, że to nie jest powszechnie wiadome rozróżnienie.

Gość: Rzeczywiście, kiedy my myślimy o polityce i polityczności, to pierwsze co nam przychodzi do głowy, to partie polityczne i kłótnie partyjne w Sejmie. Wszyscy stajemy się trochę takimi Adasiami Miauczyńskimi z "Dnia świra". Tam jest taka znamienna scena, kiedy on ogląda w telewizji jak kłócą się politycy w Sejmie, i on nawet nie słyszy poglądów tych polityków, on słyszy tylko, że jeden polityk mówi, że "moja prawda jest mojsza", a drugi polityk odpowiada: "nie, bo to moja jest mojsza". I pewnie my wszyscy po trosze

jesteśmy takimi Adasiami Miauczyńskimi - jak słyszymy słowo "polityka", to wyobrażamy sobie polityków w Sejmie i wyobrażamy sobie ich właśnie tak, jak Adaś Miauczyński, czyli jako ludzi kłócących się nie wiadomo o co. Dlatego ja staram się przypomnieć, że polityka w takim szerszym znaczeniu, o którym często przypominają filozofowie, to po prostu dyskusja o tym, jak chcemy ukształtować nasze społeczeństwa. I ta dyskusja nie sprowadza się tylko do tego co robią politycy w Sejmie, ale to też to, co my robimy jako obywatele i obywatelki naszych państw. Na przykład kiedy sufrażystki wychodziły na ulice walczyć o prawa wyborcze dla kobiet - to była polityka. Kiedy Martin Luther King przemawiał w imieniu praw czarnoskórych - to była polityka. Kiedy pracownicy protestowali w fabryce, bo chcieli uzyskać prawo do zakładania związku zawodowego - to była polityka. Kiedy kobiety wychodzą na ulice w Polsce protestować przeciwko decyzjom rządu - to też jest polityka. Warto więc o tym pamiętać, że polityka nie sprowadza się tylko do tych ludzi, którzy są w Sejmie czy Senacie.

Joanna: Ty właśnie podkreślasz to rozróżnienie, że możemy dużo zmienić jako obywatele/obywatelki, a nie jako konsumenci/konsumentki. I tu muszę przyznać, że o ile zgadzam się z tą główną myślą, że może niekoniecznie pojedyncze wybory konsumenckie zmieniają świat, to jednak miałam takie momenty, kiedy czytałam tę książkę, kiedy myślałam "no dobra, ale jednak może ten weganizm jest ważny" albo "może jednak te głosy, żeby nie latać co tydzień po świecie, może jednak zupełnie anulujemy to jako ważne działanie". Chciałabym, żebyś powiedział o tym trochę więcej. Dlaczego uważasz, że nie konsumpcyjne wybory i czy rzeczywiście wszystkie te wybory nie są ważne, czy jednak są takie, które jednak coś zmieniają.

Gość: Wybory konsumenckie są oczywiście ważne, ale ja kładę nacisk na to, że ważne jest tło społeczne, w którym tych wyborów dokonujemy. Na przykład super byłoby, gdybyśmy mniej korzystali z samolotów, szczególnie na mniejsze dystanse. Tylko na ten problem można patrzeć na dwa sposoby - że albo ja, jako indywidualny konsument, poświęcę się i będę mniej latał, albo np. państwo zainwestuje w połączenia kolejowe i sprawi, że ja będę miał wygodne połączenia kolejowe i nie będę musiał korzystać z samolotów. To przede wszystkim w obrębie kraju, ale też np. w obrębie Europy, bo można tak rozbudować połączenia, że da się bezproblemowo dojechać np. z Polski do Berlina, z Berlina do Paryża i to będzie atrakcyjna alternatywa dla ludzi. Jeszcze lepiej to widać z samochodami, bo znowu można wymagać od poszczególnych osób "ty się poświęć, kup samochód elektryczny albo w ogóle zacznij jeździć rowerem", a można ludziom powiedzieć "proponujemy wam alternatywę, np. w każdej wsi połączenia autobusowe" albo "wszędzie będą dojeżdżały pociągi, będą w miarę tanie i będzie można liczyć na to, że one dojadą na czas". Dlatego wybory konsumenckie tak, ale chodzi o to, żeby to poszczególne państwa

czy różne organizacje międzynarodowe stwarzały warunki do tego, że nam się pewne wybory konsumenckie opłaca podejmować, a inne przestają być takie atrakcyjne jak dotychczas. Jeżeli my to zrzucimy na jednostki, jeżeli każdy sam siebie będzie musiał poświęcić, zaczną wychodzić różne niepokojące rzeczy - np. okaże się, że wielu ludzi nie stać na samochód elektryczny; że wiele osób chciałoby podróżować po Europie pociągiem, ale to jest bardzo niewygodne i bardzo drogie, więc jednak wybierają tańszy, wygodniejszy samolot; że wiele osób może i by chciało jeść więcej produktów wegańskich, ale dostęp do nich jest utrudniony, są one zbyt drogie i nie wszędzie dostępne. Wybory konsumenckie są więc jak najbardziej istotne, bo ostatecznie to się sprowadza trochę do tego, co my konsumujemy - to znaczy rozmowa o kryzysie klimatycznym się do tego sprowadza. Potrzebujemy konsumować mniej mięsa, używać mniej samochodów i mniej samolotów. Tylko rzecz w tym, że potrzebujemy struktury społecznej, która ułatwi nam podejmowanie tych dobrych decyzji, a nie zrzucania tej odpowiedzialności na poszczególnych konsumentów. Oczywiście jeżeli ktoś się decyduje na takie poświęcenie, to super, ale nie ma co liczyć na to, że kilka miliardów ludzi na świecie zdecyduje się na takie poświęcenie, bo niektórych po prostu nie stać.

Joanna: OK, to ja się przycępię jeszcze do tego weganizmu - jak twoim zdaniem te zmiany polityczne mogłyby w tej kwestii przebiegać? O ile właśnie w środkach transportu i wielu innych rzeczach jestem w stanie to sobie wyobrazić, to np. w wyborach dietetycznych, ciężko mi sobie wyobrazić polityczne rozwiązania, chyba że jakieś dofinansowania, nie wiem. Jak to widzisz?

Gość: Na przykład subwencje na niektóre produkty mogłyby sprawić, że niektóre będą tańsze. Wiemy, że ludzie często się kierują tym, czy coś jest tańsze, czy coś jest droższe, więc jeżeli te produkty wegańskie będą trochę tańsze, niż mięsne, to to nie sprawi samo z siebie, że ludzie przestaną jeść mięso, czy produkty odzwierzęce, ale zachęci jakąś część ludzi, żeby częściej po te produkty wegańskie sięgać. Pewnie jeżeli mówimy np. o posiłkach w szkołach, żeby te posiłki były jak najbardziej wegańskie, żeby ludzi przyzwyczajając do tego. My skądinąd wiemy, że z jedzeniem jest często tak, że my się musimy do pewnych pokarmów przyzwyczać, że czasem kiedy pierwszy raz coś spróbujemy, to to nam nie smakuje, dopiero za którymś razem zaczyna nam smakować. My żyjemy w kulturze ludzi bardzo przyzwyczajonych do mięsa, do czegoś co jedzą od dzieciństwa, więc fajnie byłoby też przyzwyczajając dzieci w szkołach od dzieciństwa, że jest coś takiego jak produkty wegańskie i to może być też smaczne. Różne tego typu działania mogą doprowadzić do tego, że coraz więcej ludzi będzie po te produkty sięgało, bo to się nie stanie z dnia na dzień. Nie ma co liczyć na to, że nagle kilka miliardów ludzi stwierdzi z dnia na dzień, że nie chce jeść produktów odzwierzęcych. Można jednak

stopniowo wysyłać kolejne bodźce, które będą zachęcały do tego, żeby coraz więcej osób po te produkty sięgało. Chociaż zgadzam się, że ten problem jedzenia to pewnie jest najpoważniejszy problem i najtrudniejszy orzech do zgryzienia, że tutaj zmiany będą pewnie najwolniejsze i będą wymagały najwięcej wysiłku. Jednocześnie każda drobna zmiana już jest pójściem w dobrą stronę. Nie powinniśmy przyjmować takiego rozumowania zero-jedynkowego, że albo wszyscy są weganami, albo to nie ma żadnego znaczenia, bo jednak jest różnica między społeczeństwem, w którym 5% osób je produkty wegańskie, a społeczeństwem, w którym 20% ludności je produkty wegańskie - to już byłby ogromny sukces, gdybyśmy doszli do poziomu 20%. Stopniowo możemy iść w dobrym kierunku.

Łukasz: Jak mówiliście o tym rozróżnieniu między wyborami politycznymi a konsumenckimi, to mi przychodzą do głowy też takie pośrednie częściowo. Jak mówicie o konsumentach, to mówicie o nich w pojedynkę trochę, że każdy się poświęca, ale jednak jest dużo takich inicjatyw, które są dla mnie jakąś formą polityczności, a na pewno presji, czyli zmobilizowanie się do tego, żeby wywołać presję na firmy na przykład, wobec czegoś. I teraz zastanawiam się, czy we współczesnym świecie rozsądny jest *focus* na państwa tak naprawdę, bo siła jest przynajmniej rozproszona, o ile nie powiedziałbym, że bardziej po stronie nawet korporacji. I zastanawiam się nad tą strategią, jak ty w ogóle ją postrzegasz.

Gość: Rzeczywiście jest tak, że konsumenci mogą się zmobilizować do działań zbiorowych i to wtedy jest działanie trochę konsumenckie, a trochę już polityczne, przez to, że jest zbiorowe, a każde działanie zbiorowe jest po troszę polityczne. To moim zdaniem, nawet tutaj państwa mają swoją rolę do odegrania, bo ostatecznie taka mobilizacja zbiorowa konsumentów, skończy się sukcesem wtedy, kiedy doprowadzi do pewnych zmian prawnych. Oczywiście możemy liczyć na to, że korporacja chcąc dbać o dobry wizerunek, wprowadzi jakieś zmiany, ale to zawsze jest niepewne. Nigdy nie możemy być na 100% pewni, na ile te zmiany wprowadzane przez korporację są realne, a na ile nie. Z drugiej strony, nie można wymagać od tych konsumentów, że oni będą codziennie sprawdzali, czy ta korporacja na pewno to zrobiła. I tutaj jest zadanie dla państwa, które wprowadza jakieś prawne obostrzenia i kontroluje to, żeby te obostrzenia były przestrzegane. Ja zawsze lubię podawać przykłady z niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych, zresztą nie tylko tam, bo np. też w Wielkiej Brytanii. Kiedy niewolnictwo jeszcze trwało, to pewne grupy konsumentów rzeczywiście próbowały przeprowadzać bojkoty konsumenckie, np. nie kupowano cukru, który powstawał na plantacjach, gdzie wykorzystano pracę niewolników. Tylko że ostatecznie, jak wiemy z historii, z problemem niewolnictwa udało się nam uporać w taki sposób, że ostatecznie wprowadzono prawny zakaz zniewalania ludzi. To

jest ten ostateczny sukces - kiedy my prawnie czegoś zakazemy. Tylko wtedy mamy pewność, że to zwycięstwo jest trwałe. Jeżeli my skłonimy protestem korporację do tego, że ona się zadeklaruje, że np. nie będzie korzystała z produktów, które prowadzą do wycinania lasów amazońskich, to może tak zadeklaruje i może puści taki sygnał światu, a my nigdy nie wiemy, czy tych lasów amazońskich nie zastąpi jakimiś innymi lasami. Jeżeli natomiast wprowadzimy obostrzenia prawne, najlepiej na poziomie międzynarodowym, to wtedy jest większa pewność, że to jest coś na stałe. W tym sensie uważam, że państwo ma do odegrania swoją rolę, bo nadal przepisy prawne to jest coś, co się tworzy albo na poziomie pojedynczych państw, albo na poziomie państw, które ze sobą współpracują, choćby w ramach Unii Europejskiej.

Joanna: W książce przywołujesz też takie niemieckie badania, które wskazują, że o naszym wpływie na klimat decyduje tak naprawdę nasz dochód, a nie nasza świadomość na temat klimatu. Szczerze mówiąc dla mnie jest to bardzo pesymistyczny fragment książki. Rozumiem też, znaczy podzielam optymizm wiary w działania zbiorowe i tak dalej, ale jednak jeżeli badania wskazują jednoznacznie, że wraz z poziomem życia zmienia się ta konsumpcja, jakby nawet jeżeli jesteśmy wyedukowani i nawet jakby mając całą tą świadomość - niewiele to zmienia, to trochę nie widzę tam światełka w tunelu. Nie wiem jak to postrzegasz?

Gość: To też, te badania pokazują, że ta struktura społeczna działa na naszą niekorzyść, bo my możemy sobie zyskiwać świadomość ekologiczną i możemy podejmować różne odpowiedzialne wybory, ale to działa w ten sposób, że ja przez cały rok mogę podejmować odpowiedzialne wybory konsumenckie, a potem wystarczy że raz wsiądę do samolotu i polecę do Londynu, i mój ślad węglowy już jest większy niż ślad całej wioski w Afryce, nie jako jednej osoby. Więc znowu - potrzebujemy świata, w którym ja nie muszę wsiadać do tego samolotu, kiedy ja mam alternatywę i mogę jechać pociągiem. Potrzebujemy świata, w którym nie trzeba korzystać z samochodów, bo można korzystać z transportu zbiorowego. W przeciwnym wypadku rzeczywiście będzie tak, że nawet jeżeli będziemy się starali, to i tak nasz świat jest zbudowany w taki sposób, że chcąc nie chcąc, my będziemy ten nasz ślad klimatyczny ciągle, ciągle powiększali. I to dla mnie jest kolejny dowód na to, że my musimy przebudować cały świat, a nie liczyć na pojedyncze wybory konsumenckie. Bo tak jak powiedziałem, można przez rok się starać, robić wszystko co się da, a potem jedną decyzją sprawić, że i tak nasz ślad węglowy będzie o wiele większy niż powinien być, jeżeli chcemy sobie poradzić z kryzysem klimatycznym.

Joanna: Już nam tak dobrze szło z tym optymizmem, a na końcu jednak pesymistycznie trochę nam zawiąło...

Łukasz: Bo to jest po prostu takie ostrzeżenie, że trzeba być czujnym non stop i nie można ani razu popełnić błędu żadnego.

Joanna: Tutaj jest bardzo pesymistyczna wizja tego, że ten jeden samolot wszystkie nasze całoroczne starania może zniweczyć, ale tak właśnie jest. I co więcej, kontynuując pesymistyczną passę, to ostatnio wyszedł taki raport: „Nie nasza wina, nie nasz problem” autorstwa Przemysława Sadury, Zofii Bieńkowskiej i Piotra Drygasa, który mówi o katastrofie klimatycznej w oczach Polek i Polaków podczas pandemii. I wnioski z tego raportu są dość smutne, dlatego że po pierwsze, pandemia, mimo że nie naruszyła przekonania młodych Polaków (i jak mówimy „młodych” to mam na myśli 20- i 30-latków) o znaczeniu zmian klimatycznych, ale znacznie obniżyła gotowość tej grupy do zaakceptowania ograniczeń i właśnie zwłaszcza konsumpcji mobilności, które są niezbędne, żeby tej katastrofie klimatycznej zapobiegać. I to w przyszłości może oznaczać bardzo duże problemy, właśnie z przekonaniem do takich ograniczeń tą grupę. Szczególnie, że dominowało w tym badaniu takie przekonanie, o tym, że należy sobie teraz „odbić” te pandemiczne ograniczenia i właśnie, być może, latać jeszcze więcej niż wcześniej. Druga rzecz, która wybrzmiewała z tego raportu, też trochę rymuje się z tym, co mówił nasz gość, tzn. takie zwalanie na siebie nawzajem różnych klas społecznych. Tzn. te uprzywilejowane klasy społeczne mówią: „*To nie my*”. / „*My jesteśmy świadomi*”. / „*To oni mają piece i palą złe rzeczy*”. Nieuprzywilejowane grupy społeczne mówią: „*No, my nie latamy*”. / „*My nie... nie żyjemy tak bogato i nie zużywamy tak dużo zasobów*”. No i oczywiście, pewnie prawda jest...

Łukasz: Prawdy nie ma.

Joanna: Nie no, może prawda nie jest tak jednoznaczna, ale tak pokazują te niemieckie badania z książki naszego gościa. Jednak ta konsumpcja zależy od zasobów, bo siłą rzeczy, mając więcej zasobów finansowych, konsumujemy znacznie, znacznie więcej, chociażby właśnie przez podróże, przez większe zakupy, przez większe domy, które zużywają więcej ogrzewania, więcej prądu i tak dalej...

Łukasz: Tu mi się przypominają te wszystkie zestawienia, takie: ile planet by potrzeba było, gdyby wszyscy żyli tak jak...

Joanna: ...Amerykanie.

Łukasz: Amerykanie na przykład - to chyba z pięć planet by potrzeba było. Duńczycy - to tam z cztery i pół. I to pokazuje jak różnorodny jest nasz impact na tą planetę. No i, że ta odpowiedzialność jest różna pewnie, chociaż konsekwencje będą nas wszystkich dotyczyć. Niekoniecznie też po równo, bo właśnie ci bogatsi mogą mieć lepsze zabezpieczenia przed nimi, ale jednocześnie jest to bardzo konkretne, globalne wyzwanie. Z resztą, jeszcze do tego globalnego aspektu jeszcze w naszej rozmowie wrócimy, no bo to też się pojawia

często w rozmowach politycznych, na szczytach różnych i między państwami, szczególnie w negocjowaniu jakichś obniżek emisji, ale też wydaje mi się, że w Polsce mamy takie przeświadczenie - często pada ten argument - taki, że „*O, oni tacy mądrzy, tam w tej zachodniej Europie, bo oni się już tam nalatali, nawyjeżdżali na wakacje na Zanzibar i teraz chcą nam zabronić*”, tak? Nie możemy na pewno czekać na sytuację, w której wszyscy wyrównają poziom życia do góry, do Stanów Zjednoczonych, bo po prostu nie zdążymy.

Joanna: No tak, ale też pytanie, co jest tym wyrównywaniem poziomu życia w niektórych teraz aspektach? Bo na przykład jeśli chodzi o wegetarian i wegan, to Polska przoduje w statystykach, i europejskich, i globalnych, z tego co widziałam. Z takiej zmiany pozytywnej, w sensie takim, że przybywa tych wegetarian i wegan.

Łukasz: Ale ilościowo chyba nie.

Joanna: Nie no ilościowo nie, bo są oczywiście kultury na świecie, które to nie jest zmiana, że mają dietę roślinną, jako główną dietę, ale jest ta zmiana w Polsce. Z sondaży wynika, że w 2019 roku to było około milion Polek, Polaków, a teraz już 3 miliony. Właściwie to te 3 miliony były w 2020, więc teraz możliwe, że już nawet więcej, więc jest to bardzo, bardzo dynamiczny przyrost i to co nasz gość podkreślał to, że nie może nie musimy czekać aż będzie całe społeczeństwo polskie, tylko też powinniśmy się cieszyć z tego.

Łukasz: No właśnie to był jeden z takich optymistycznych aspektów tego fragmentu rozmowy, dotyczył tego myślenia o skali tego działania. Natomiast ten fragment o tym, że jest różnica między 5 procent wegan w społeczeństwie, a 20 procent. Wydaje mi się, że często, tak powiem ze swojego doświadczenia aktywistycznego, często zapominamy o tym myśląc o jakiś zmianach. Znaczący wyobrażamy sobie zawsze taką sytuację docelową 100 procent i bardzo szybko się frustrujemy, że nie jesteśmy w stanie szybko dojść do tego, a tak naprawdę jest to totalnie nierealny cel nawet, jakby nigdy nie dojdziemy w wielu rzeczach do stu procentowych wskaźników, ale jednocześnie widzimy jak szybko mogą się zmienić rzeczy. I właśnie wegetarianizm i weganizm jest dla mnie takim przykładem. W ciągu ostatnich lat bardzo dynamicznie się rozwijającym i jest czymś już o wiele bardziej oczywistym tak społecznie, niż kilka lat temu po prostu.

Joanna: To też jest co już chyba kiedyś wspominaliśmy w odcinku, że wszyscy stali się weganami, tylko być może jeżeli każda osoba, by zmniejszyła swoją konsumpcję produktów odzwierzęcych o 50% to też byłby ogromny sukces i ogromna zmiana dla klimatu. Jest jeszcze jeden aspekt psychologiczny zrzucania tej winy na konsumentów, a patrzenia w ten sposób systemowy. Ja sama często popadam w takie samobiczowanie i często łapie się na tym, że mimo że na poziomie racjonalnym zgadzam się z tezą, że to

jednak jest odpowiedzialność systemowa i że ja sama wzięciem lub nie wzięciem worka w sklepie świata nie zbawię. To jednak mam tak, że jak czasami się zdarza, że gdzieś jestem i naprawdę już kurde wezmę ten worek, to potem myślę o tym przez dłuższą chwilę. I też nie wiem jak gdzieś już polecę, to naprawdę się tyram z tego powodu, ale też miałam takie sytuacje, że na przykład, że jechałam na konferencję, gdzie dostałam koszty z instytucji unijnych i chciałam, żeby mi zwrócili koszty z Polski do Brukseli przejazdu pociągiem i to nie było możliwe. Jedyne możliwe rozwiązanie to był samolot, więc to pokazuje myślę dobrze jak instytucje publiczne nie tylko prawem, ale też takimi praktykami mogą zmieniać, bo to też jest taka zmiana systemowa, ale może już nieprawna.

Łukasz: No tak, to jest część, według mnie, tych rozwiązań, których nasz gość namawia, to znaczy, że gdzieś normujemy pewne zachowania i to oczywiście może być w kwestiach takich, niby emisji czegoś, czym właśnie infrastruktury czegoś albo nawet w takich mniejszych aspektach, jak powiedziałaś, że pewne środki transportu są subsydiowane jakoś albo rekomendowane i wtedy już jesteśmy krok do przodu. Ale zagadaliśmy się, teraz wróćmy do rozmowy ponownie na trochę krótszy fragment. Kolejne pytanie do naszego gościa.

Joanna: Stawiasz jednoznacznie rozwiązania polityczne w znaczeniu wspólnotowego działania, organizowania się ludzi, jednak dostęp do działań politycznych i też czas, który jest potrzebny na te działania to też jest zasób, który nie jest wszystkim po równo dany. I chciałam cię spytać o to jak to postrzegasz w tych kategoriach, to znaczy czy po pierwsze wszystkie klasy społeczne, czy po drugie może jeszcze bardziej ważne. Czy wszystkie kraje świata mają równy udział i równe szanse brania udziału w tej debacie o przyszłości klimatycznej i tego jak sobie ten świat politycznie na nowo ułożymy.

Gość: No tutaj niestety rzeczywiście jest duży problem, bo trzeba sobie powiedzieć szczerze, że ten dostęp do polityki nie jest równy. Nie jest równy zarówno w obrębie krajów zachodnich, bo osoby bogatsze mogą się bardziej angażować w politykę niż osoby biedniejsze, a tym bardziej nie jest równe, że zaczniemy myśleć o świecie w kategoriach bogate kraje północy i biedne kraje południa. To niestety widać na przykładzie koronawirusa gdzie poszły szczepionki. Zdecydowana większość szczepionek poszła do krajów bogatych, a kraje biedniejsze muszą czekać aż te szczepionki uzyskają. To jest coś co mnie bardzo martwi, bo jak sobie spojrzymy na mapki pokazujące, gdzie, w których rejonach świata wzrost temperatury będzie odczuwalny najszybciej, to zobaczymy, że niestety te mapki pokazują najbiedniejsze regiony świata - Azję, Afrykę, Amerykę południową. Pytanie brzmi, jak się zachowała taka bogata północ, kiedy to biedne południe zacznie odczuwać dramatyczne skutki kryzysu klimatycznego. Zresztą on już je odczuwa poniekąd a będzie odczuwało coraz bardziej, czy się zachowamy tak jak ze

szczepionkami i zupełnie z lekceważymy ten problem, albo będziemy go traktowali jako trzecio czwartorzędny, czy się zmobilizujemy do tego żeby im pomóc i czy będziemy w stanie zrozumieć, że ostatecznie my jesteśmy następni w kolejce, że może to się zacznie w Indiach, może to się zacznie w Ameryce Południowej, ale potem te wszystkie problemy, z którymi oni się zmagają dojdą do nas i może koronawirus coś nam jednak uświadomi. Ja pamiętam, że na początku, kiedy docierały wiadomości z Chin, to traktowaliśmy koronawirusa na trochę na takiej zasadzie, że to taka ciekawostka z odległej krainy, że epidemia to jest coś, co się zdarza właśnie w Chinach, gdzieś w Afryce, gdzieś w Azji, ale nie w Europie Zachodniej i nie w Polsce. To sobie szybko uświadomiliśmy, że jednak epidemie zdarzają się też w Europie i w Polsce, i super by było, gdybyśmy sobie to samo uświadomili z kryzysem klimatycznym, że jak będziemy patrzyli na te obrazki wysuszonej Azji, wysuszonej Afryki, na te obrazki nie wiem, tam, gdzie się podnosi poziom mórz i tam, gdzie kolejne miasta będą zatopiane, żebyśmy zdali sobie sprawę z tego, że my jesteśmy następni w kolejce. Jeżeli nie zatrzymamy tego na wczesnym etapie, to być może potem już w ogóle nie uda się nam tego zatrzymać, więc to jest ten pesymistyczny aspekt tej opowieści, ale pomimo tego, że polityka, że jakby moc działań politycznych jest rzeczywiście nierówno rozłożona to i tak moim zdaniem to jest najlepszy sposób i najbardziej równy z dostępnych nam sposobów, bo znowu jakbyśmy się do tego zabrali na sposób konsumencki, czy też rynkowy jeszcze lepiej i próbowali to załatwić pieniędzmi, to wtedy wracamy do problemu, że tam kilkanaście czy kilkadziesiąt osób, najbogatszych osób, na świecie ma więcej pieniędzy niż cała biedniejsza połowa ludzkości. Kilkadziesiąt osób ma większe majątki niż kilka miliardów ludzi, więc jeżeli będziemy to rozgrywali rynkowo, to w ogóle już nie ma żadnej równowagi, a jeżeli chodzi o politykę to przynajmniej w krajach demokratycznych nadal obowiązuje zasada jeden człowiek- jeden, głos, jeden obywatel ma taki sam głos jak Bill Gates i oczywiście Bill Gates może też lubować na rzecz rozwiązań dla niego korzystnych i tak dalej i tak dalej, ale ostatecznie przy urnie wszyscy mają taki sam głos i obywatele mogą przeważać władzę miliarderów swoją masowością. Jeżeli wyjdą na ulicę na to mogą doprowadzić do tego, że ten miliarder jednak będzie musiał się dostosować do większości, a nie większość do niego.

Joanna: Przywołałeś Billa Gatesa, on niedawno wydał książkę na temat zmian klimatu, w której bardzo mocno powołuje się na technologię teraz, uratują zmianę klimatu. W książce jednoznacznie mówi, że to nie jest ta droga i że nie wierzysz, że technologia nas uratuje obyśmy jesteś więc dlaczego nie.

Gość: To znaczy ja wierzę w to, że my potrzebujemy rozwoju technologicznego i potrzebujemy na przykład odnawialnych źródeł energii, potrzebujemy każdego rozwiązania technologicznego, które pozwoli nam wytwarzać energię, w sposób jak

najmniej szkodliwy dla środowiska. Więc te technologie są potrzebne, ale ja nie wierzę w to, żeby technologie pomogły nam uniknąć polityczny aspekt całego problemu. Wiele osób się w ten sposób łudzi. Po co wchodzić w polityczny spór, skoro możemy wykorzystać technologię, które są apolityczne technologia nie jest ani prawicowa, ani lewicowa, ani liberalna. Technologia może w ten sposób pomóc nam ominąć te wszystkie niepotrzebne polityczne spory, ale moim zdaniem tak się nigdy nie stanie. Czy to jest złudzenie, że technologia jest apolityczna, to już na przykład widać przy tych dyskusjach na temat różnych pomysłów hakowania klimatu i sprawiania, że my wprowadzając do naszej atmosfery różne cząsteczki będziemy tą atmosferę oziębiać i już na poziomie dyskusji widać kilka rzeczy. Po pierwsze, że ta dyskusja toczy się przede wszystkim w krajach bogatych, że kraje biedniejsze są zupełnie wykluczone z tej dyskusji. Po drugie nawet gdybyśmy mieli taką technologię, to powstają i tak pytania polityczne kto będzie używał tej technologii czy każde państwo na własną rękę i co jeżeli jedno państwo wykorzysta tą technologię, a skutki uboczne dotkną inne państwo i kto wtedy będzie rozstrzygał takie spory. Czy może tej technologii będą używały prywatne korporacje, wtedy kto będzie nakładał regulację na tę korporacje i kto będzie wyciągał wobec nich konsekwencje, albo być może te technologie oddamy jakiś międzynarodowym ciałom, ale wtedy kto powoła te międzynarodowe ciała, kto będzie w nich zasiadał i jaki tam będzie bilans głosów, więc jak sobie zadamy te pytania, to nagle sobie uświadamiamy, że jesteśmy z powrotem w środku politycznego sporu i że ta technologia która miała służyć do tego żeby ominąć polityczne spory na powrót nas sprowadza te polityczne spory. Więc ja jestem jak najbardziej za rozwojem technologicznym i za tym żeby ten rozwój wykorzystywać w walce z kryzysem klimatycznym, ale nie wierzę w to że ten rozwój pozwoli nam ominąć wszystkie polityczne dylematy z którymi się dzisiaj zmagamy. Co najwyżej ten rozwój może sprawić, że te dylematy przesuną się w inne miejsce, ale nadal to będą te same pytania - Kto ma ponieść koszty walki z kryzysem klimatycznym, jakie są nasze priorytety i jak to się ma do nierówności społecznych, co chcemy zrobić z krajami południa, które są najbardziej narażone na ryzyko zmian klimatu i tak dalej i tak dalej. Te pytania to zostaną takie same.

Łukasz: W tym pierwszym fragmencie, odpowiedź na pierwsze pytanie bardzo wybrzmiało mi to zdanie o byciu następnym w kolejce, że my będziemy następni w kolejce, jak przyglądamy się różnym procesom, które dzieją się na świecie, które wydają się nam być może teraz egzotyczne. Kiedyś epidemia nam się wydawała egzotyczna, teraz okazało się, że jest bardzo globalna. Nie ukrywam, że ja zawsze jak się pojawia tego typu argument, to mi się gdzieś tam zapala światełko. Bo ja wiem z jednej strony, że to faktycznie działa na wyobraźnię i że duża część osób motywuje się takim momentem, to znaczy

wyobrażeniem sobie, że to mogą być ja, tak jak na przykład często mówi się w kontekście wojny tak, że powinniśmy komuś pomóc, bo mogłoby to nas dotknąć, tak jak na przykład na Ukrainie i byśmy pewnie, też pewnie chcieli uzyskać pomocy. Natomiast ja zwykle wtedy zachęcam bardzo do myślenia w myśl trochę takiej naczelnej zasady humanitaryzmu. Zresztą czyli tego, że jeżeli w ogóle coś się dzieje złego ludziom, to gdziekolwiek oni są, to jest naszym moralnym obowiązkiem pomaganie i to jest dla mnie też taka myśl, która pozwala mi motywować się do działania i która też wydaje mi się może być motorem do działania już teraz, to znaczy, że my nie musimy czekać na to, że za chwilę będziemy mieć coraz więcej obrazów, nie wiem, z Indii, Demokratycznej Republiki Kongo czy Chile o tym, że coś się dzieje i czekać na to, że, to dotrze do Polski. Tak jak czekaliśmy trochę, szczerze mówiąc, raczej tak jak obserwowaliśmy tą sytuację w przypadku pandemii, ale ponieważ wiem, że takie rzeczy się dzieją już na świecie, to chce działać, żeby one się nie działy, bo wszyscy jesteśmy ludźmi bez względu na to, gdzie żyjemy. Taka perspektywa jest dla mnie osobiście trochę bardziej przekonująca i trochę bardziej motywująca, chociaż oczywiście nie jest taka naoczna, nie jest taka- działamy, bo widzimy, bo wyobrażamy sobie konsekwencje tylko nawet jeżeli nie jesteśmy w stanie sobie do końca tego wyobrazić, to i tak podejmujemy działanie.

Joanna: Wydaje mi się, że musimy sobie wyobrażać, no bo też bardzo zachęcamy do zmiany czasu z przyszłego na teraźniejszy i niezadawanie pytania jak się zachowamy, tylko jak się zachowujemy teraz. Katastrofa klimatyczna już teraz dotyka bardzo wielu miejsc na świecie i oczywiście to będzie się nasilać i będzie się pewnie kryzys pogłębiał, ale te opowieści o podwyższającej się temperaturze, o braku wody, o ziemi która już nie daje plonów o tym, że trzeba skądś uciekać dlatego, że po prostu już jest za ciepło bądź jest za małe zasoby, na przykład właśnie te wodne. To jest jak najbardziej czas teraźniejszy i są to bardzo często też właśnie miejsca w których postawa humanitarna działa współcześnie starając się, chociażby zmniejszając ilość cierpienia wywołaną katastrofą klimatyczną. Wydaje mi się, że jest to trudny manewr, żeby skupić na tym co się dzieje już teraz dlatego, że to się dzieje bardzo daleko i dlatego też, że nie wpływa bezpośrednio na nas, ale wydaje mi się że w takiej rozmowie właśnie o polityczności tego i etyczności globalnych zachowań to jest kluczowe, bo jeżeli będziemy czekać i tylko patrzeć na ten nasz wycinek to popełnimy trochę te same błędy, które doprowadziły nas do tego kryzysu, znaczy patrzenia na to bardzo partykularnie i lokalnie na planecie, która nie szanuje natura naszych politycznych granic, które sobie palcem na mapie wyznaczaliśmy. Więc to jest duże wyzwanie, ale nie trzeba sobie go wyobrażać, bo wystarczy po prostu zacząć szukać tych informacji o tym jak to wygląda w wielu krajach już obecnie.

Łukasz: Tak oczywiście, to jest na pewno podstawa, żeby się interesować i patrzeć i nie odwracać wzroku i być może też nie traktować, tylko tego jako sekundy odruchu serca i zapominam tylko po prostu właśnie przyglądać się temu co się dzieje. Natomiast Wydaje mi się, że ta rama ma tą przyjmujemy znaczy, dopóki my będziemy myśleć tylko o tym, że to jest problem wtedy, kiedy to nas dotyka to będziemy czekać na jakieś rzeczy, które bezpośrednio wywołują u nas konieczność reakcji, to znaczy tak było w sytuacji uchodźczej tak, że wiele osób się motywowało dopiero wtedy, kiedy mówiło się, że trzeba ludziom pomóc. Bo oni przyjadą do nas i będziemy mieć problem i wtedy nagle się motywowali, żeby pomagać, żeby oni zostali u siebie albo zostaje w innym regionie świata. To jest to dla mnie etycznie wątpliwa motywacja osób, ale mówię to bardzo osobiście, ale wiem, że jest ona skuteczna też jakby dla ludzi często, ale jeżeli wykażemy chociaż odrobinę no zainteresowania tym co się dzieje na świecie to zobaczymy, że są regiony świata nie wiem, chociażby Somalia, Etiopia. Takie kraje, w których były klęski głodu spowodowane zmianami klimatycznymi, zmianami jakby takim mixem polityczno klimatycznym bym powiedział, że ludzie nie mają dostępu do wody często, bo korzystają ze zbiorników do wody, a ten deszcz nie przychodzi wtedy, kiedy do tej pory przychodził, że mamy plagi szarańczy, które zaatakują. To szczególnie widać w kontekście odżywiania jedzenia, stabilności, że pojawiają się albo wracają choroby, których wcześniej nie było w danym miejscu i to są jakieś symptomy, które się pojawiają na świecie, które wskazują, że zmienia się świat na naszych oczach.

Joanna: Przy tej okazji rozmowy o klimacie, też ten temat uchodźczy się pojawia, bo bardzo często jesteśmy straszeni uchodźcami klimatycznymi choć, czy nie mógł klimatycznymi, że właśnie będzie ich coraz więcej, że będą przychodzić i to jest prawda jak najbardziej, to zjawisko będzie się nasilać, bo to jest jego naturalna konsekwencja tego, że pewne części świata są coraz mniej przystosowane do tego żeby żyć, tam było że ludzie tam żyli. Tylko ponownie czy jeżeli tylko to nas motywuje że ktoś tu przyjdzie to tak naprawdę tak jak wspomniałeś o to jest bardzo wątpliwe miejsce etyczne jeszcze do rozpoczęcia tej dyskusji i też znowu bardzo egocentryczne, bo znowu jakby tylko nasz komfort powoduje, że możemy się zainteresować losem innych ludzi, a prawda jest taka, że większość uchodźców, uchodźczyń klimatycznych czy nie klimatyczny, nie przyjeżdża do Europy nie przyjeżdża do Polski na pewno. Zostaje bardzo blisko swojego miejsca zamieszkania najbliższej gdzie się da, tak żeby było już bezpiecznie, często są osoby wewnętrznie przemieszczanych, które nie przekraczają żadnych granic państwa po prostu przenoszą się do innego regionu, który jest w trochę lepszym stanie albo do kraju ościennego. Więc po pierwsze wątpliwa motywacja etyczna, a po drugie też nie wiem czy w tym strachu nachodzącymi uchodźcami jest też trochę zakłamania, bo tak naprawdę to

nie będzie tak że, że oni wszyscy teraz całego świata się spakują i przyjadą do Europy. Pytanie czy my będziemy się interesować tymi obozami dla uchodźców i osób na innych kontynentach i które wydaje mi się też mają moralnie obowiązek wspierać, gdyż one powstają też częściowo właśnie przez te zmiany klimatyczne które my wywołujemy tutaj. Prawie ostatnie pytanie, właściwie do przedostatnie, to pytanie o nasz ulubiony temat, czyli język i to w jaki sposób ten język debaty publicznej wpływa nie tylko na klimat i nasze wyobrażenia o przyszłości.

Gość: No nasz język jest taki bardzo podporządkowany dialektowi ekonomicznemu. My jak zaczynamy rozmawiać o świecie w takim wymiarze globalnym, kiedy zaczynamy się zastanawiać nad takimi najbardziej podstawowymi pytaniami, w którą stronę zmierza świat albo czym jest rozwój, albo jak będzie wyglądała nasza przyszłość, to od razu wpadamy w język ekonomiczny, zaczynam mówić o PKB, o wzroście gospodarczym, o procesach rynkowych i warto sobie uświadomić jedną prostą rzecz, że język żadnej dyscypliny nie jest w stanie opisać złożoności czegoś świata. Język ekonomiczny jest użyteczny w pewnych sferach, ale nie da się za pomocą języka ekonomii opisać całego świata czy całej rzeczywistości. My potrzebujemy innych języków, więc okej zastanawiamy się nad wzrostem gospodarczym, a jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że nie da się całego świata sprowadzić do wzrostu gospodarczego i to szczególnie widać właśnie w takich sytuacjach kryzysowych, bo na przykład jeżeli jakieś miasto nawiedzi tsunami i zniszczy to miasto, to potem jak będziemy odbudowali to miasto, to wskaźniki PKB podskoczą do góry, ale to nie znaczy, że zdarzyło się coś dobrego, bo wskaźniki PKB idą do góry albo nie wiem, gdyby zginęła biedniejsza połowa ludzkości, to PKB w przeliczeniu na osobę wzrośnie. No bo ta biedniejsza połowa ludzkości odpada, ale to nie znaczy, że dokonaliśmy jakiegoś postępu, więc dla takich skrajnych przykładach widać, że język PKB parę rzeczy pokazuje, ale paru zupełnie nie widać. I to jest szczególnie ważne, kiedy mówimy o zmianie klimatu, bo też pojawiają się takie propozycje, że przecież z punktu widzenia PKB to nawet wzrost temperatury, o tam powiedzmy 3 stopnie nie jest taki zły, bo nadal za PKB będzie rosło tylko, że może nie wiem rzeczywiście PKB będzie rosła, ale co z tego, skoro na przykład cała Holandia zostanie zalana i co my wtedy pójdziemy do tych kilku milionów Holendrów pokażemy wskaźniki PKB i powiemy, żeby się nie przejmowali, bo z punktu widzenia globalnego PKB nic takiego się nie stało. Na tego typu skrajnych przykładach widać, że ten język jest bardzo ograniczony ten język ekonomiczny i nie da się za jego pomocą opowiedzieć całego świata. Więc jestem za tym żeby ten nasz język poszerzać na przykład o kategorie moralne, żeby na przykład mówić nie o PKB, ale o cierpieniu i unikaniu cierpienia, mówić nie o PKB, ale o tym czym jest albo czym nie jest dobre życie i tak dalej i tak dalej, bo

myśmy to jako ludzkość już wielokrotnie robili, ale trochę o tym jakby zapomnieliśmy, nagle zamiast poszerzać naszą wyobraźnię ona się strasznie zawężała i się uczyliśmy używać jakiegokolwiek innego języka niż ten język pkb, więc może pora się na nowo nauczyć używać tego języka.

Łukasz: A ja mam jeszcze takie pytanie, które mam zawsze zadawać na warsztatach w tematach globalnych, znaczy co my mamy z tym zrobić, w sensie ja to jestem małym trybikiem w ogromnej maszynie, jest bardziej depresyjnie niż było, ja już teraz wiem, że będzie jeszcze gorzej może było kiedyś w historii takie przewrotne, ale to byli, a coś więcej Liderzy, którzy poruszali tłumy, a tutaj nie widać na horyzoncie żadnego na białym koniu, więc tak z perspektywy ludzi i wokół nas, od tych młodszych po tych starszych gdzie spożytkować swoją energię która jest też jakimś skończonym zasobem.

Gość: Rzeczywiście jak sobie wyobrazimy każdy z osobna siebie samego w obliczu tego wielkiego zagrożenia, to pojawia się takie poczucie bezradności, beznadziei, że co ja właściwie mogę zrobić z tym przeogromnym problemem, z którym nie mogą sobie poradzić nawet ludzie rządzący poszczególnymi krajami. Właśnie dlatego tak ważne są te działania zbiorowe, bo my w pojedynkę możemy zrobić niewiele i czujemy się bezradni, ale jako większa grupa tworzymy już jakąś siłę. Ja też kładę nacisk żebyśmy trochę odczarowali historię postępu społecznego, bo nam rzeczywiście się trochę wydaje, że ten postęp społeczny to był napędzany przez wybitne jednostki, że przychodził Martin Luther King. Jak Martin Luther King coś powiedział, to świat się zmieniał pod wpływem jego słów, a znowu jak spojrzymy, tak realistycznie na tą historię to wiele osób w czasie, kiedy Martin Luther King te swoje przemowy wielkie wygłaszał, to wiele osób nie było jakoś szczególnie poruszonych, wiele osób nie traktowało tego w takich kategoriach, że właśnie dzieje się coś wielkiego, że oto jest właśnie wielki lider. Jak spojrzymy na sondaże na przykład przeprowadzone w czasie słynnego marszu na Waszyngton, gdzie Martin Luther King wygłosił tą swoją słynną przemowę mam sen, czy też mam marzenie i jak spojrzymy na sondaże z tego okresu to się okazują, że zdecydowana większość Amerykanów uważała że tego typu marsze są nieskuteczne, że one w niczym nie pomagają, że Martin Luther King niczym nie pomaga. To my dopiero po czasie uwzniośliśmy tą postać i traktujemy go jako wielkiego lidera i niebezpieczeństwo polega na tym, że jak sobie idealizujemy jakąś postać historyczną, a potem przykładamy ją do naszych czasów, to rozglądamy się wokół siebie i mówimy sobie nie ma nikogo na miarę Martina Luthera Kinga kiedyś to byli wielcy ludzie, a teraz jest beznadzieja. Więc takie idealizowanie przeszłości ma niebezpieczne skutki uboczne, że nam się może wydawać, że współcześnie to my jesteśmy jakoś beznadziejni i nie potrafimy robić tego co robili ludzie kilkadziesiąt lat temu. Więc warto sobie uświadomić, że kilkadziesiąt lat temu ludzie mieli dokładnie takie same poczucie jak

my teraz, też nie mieli poczucia, że biorę czymś wielkimi, że mają jakieś największych liderów w historii świata, to było żmudne budowanie masowych ruchów, które po latach doprowadziło do jakiejś zmiany społecznej. My też mamy ja nie wiem takie osoby jak Greta Thunberg, która być może po latach będzie wspomniana tak samo jak Martin Luther King, jako wielka osoba dająca wielkie przemowy, ale ostatecznie ważna jest nie tyle ta Thunberg, nie tyle ten King, co ludzie którzy się wokół nich zgromadzą, bo żeby ruch społeczny odniósł zwycięstwo to musi być wielu, wielu ludzi, którzy przez wiele dni, a nawet wiele lat konsekwentnie uczestniczą w protestach, więc na pytanie co robić to ja bym odpowiedział szukać wszystkich tych miejsc, które umożliwiają działania zbiorowe. Jeżeli jest jakieś strajk klimatyczny to iść na ten strajk, bo to naprawdę jest różnica czy w danym mieście w strajku uczestniczy w 1000 osób czy 10 tysięcy osób, bo to też robi wrażenie na przykład na polityka jak strajk jest masowy to politycy sobie myślą aha tam się coś dzieje, tam są nasi wyborcy, coś trzeba dla nich zrobić i jakkolwiek to może być cyniczne, to to jest akurat taki cynizm który działa na korzyść nas wszystkich, żeby politycy zdawali sobie sprawę z tego, że jest całe mnóstwo ludzi, którym zależy na walce z klimatem. Więc jeżeli jest strajk angażować się w ten strajk, jeżeli jest jakaś petycja podpisywać tą petycję, jeżeli można wpłacić na jakąś organizację, to wpłacić na organizację, jeżeli można wziąć udział w jakiejś debacie publicznej, to brać udział w tej debacie publicznej, jeżeli można stanąć po stronie kogoś kto walczy z kryzysem klimatycznym to stanąć po jego stronie, jeżeli można zagłosować na politykę władz politycznych, którzy deklarują, że będą głosowali w sejmie za zmianami klimatycznymi to głosować na nich nie mówić i wszystko powiedzieć, że są tak samo źli tylko jednak rozróżniać tych mnie złych od bardziej złych, za każdym razem tam, gdzie widzimy możliwość zbiorowego działania tam działać. Taka jest moja recepta i też jakby cieszyć się małymi sukcesami, bo trzeba powiedzieć jasno, to nie jest tak, że my w ciągu najbliższego roku wygramy z kryzysem klimatycznym tak samo jak w ciągu roku nie udało się znieść segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych. W ciągu roku nie udało się wywalczyć praw pracowniczych, więc trzeba się też cieszyć małymi sukcesami, bo jeżeli będziemy czekali tylko na ten jeden wielki sukces, to będziemy nieustannie załamani, że ten wielki sukces nie przychodzi. Więc cieszymy się, że jakaś mała regulacja została wprowadzona albo że rok temu na ulicę wyszło 500 osób, a w tym roku Jednak 1000 osób. Jeszcze 3 lata temu nie było kogoś takiego jak Greta Thunberg, a teraz jest a może za dwa lata będzie ktoś jeszcze inne niż Greta Thunberg, więc naładować się tą pozytywną energią i dostrzegać pozytywne zmiany wokół siebie.

Joanna: W takim razie wielu małych i dużych radości życzę Tobie i nam w przyszłości ,nie tylko w klimacie, ale w wielu innych działaniach społecznych i dzięki bardzo za rozmowę

Gość: Dziękuję również